

Graca żuje gumę, napinając mięśnie twarzy. Siedzę naprzeciwko niego, przechylam kubek z zimną kawą, uśmiechając się w sposób, za który Ala - jego dziewczyna, wysłałaby mnie pierwszym samolotem do Katowic albo i jeszcze dalej. Graca to jedyny znany mi przypadek mieszkańca wschodniej Polski, który zresocjalizował się w Irlandii. Rozmowy z nim przypłacam ogólną awersją żeńskiej części naszej paczki; zostałam przeklęta przez czarownice i nie mogę już pożyczyć prostownicy do włosów ani od Ali, ani od Sabiny, ale mam to głęboko gdzieś. Jeśli nie umieją odróżnić koleżeństwa od flirtowania - to ich problem. Kupię prostownicę i sprawa będzie zamknięta. Przynajmniej z mojej strony.

Słowo daję, niektóre kobiety zadziwiają nie mniej niż ogólnoswiatowa polityka. Na szczęście Graca nie jest pantoflarzem. Zresztą, od dłuższego czasu zastanawiam się, dlaczego wybrał Alę - filigranową i nijaką pieguskę. Mógł mieć Sabinę, której biust jest niezaprzeczalnym dowodem na istnienie Boga, lub Dagmarę - artystkę z dyplomem, albo mnie (chcąc nie chcąc, muszę przyznać, że kiedyś miałam na niego chrapkę).

W każdym razie, świat według Gracy jest nieodgadniony i tajemniczy, wolę nie wnikać, bo mogłoby się okazać, że Graca jest tak samo bez wyrazu i pazura, jak Ala.

Patrzy na mnie dziwnie. Prosto w oczy i wnikliwie. Nie jest to dobry znak. Nie wytrzymuję napięcia, nie znoszę niepewności, zagadkowych spojrzeń.

- Graca, co jest?

- Nic... Coś mi się przypomniało.

- A co? - Dlaczego mężczyźni zawsze trzeba pytać co najmniej dwa razy! Litości, nie zamierzam domyślać się, co poeta miał na myśli. Niech mówi lub zamilknie na wieki!

- Kiedy byłem w wojsku, nie piłem alkoholu przez dwa tygodnie. Gdy dostałem drgawek, zostałem wysłany do izolatki. Długo spałem, a po przebudzeniu podobno majaczyłem. O tym, że trafiłem do Toszka, dowiedziałem się podczas pory obiadowej dzięki napisowi na talerzu: "Toszek. Szpital psychiatryczny".

- Nieźle, Graca, nieźle - cedzę przez zęby tonem przygany. A więc to nic poważnego. Graca tylko wspomina stare, smutne czasy, do których z pewnością nie chce wrócić. - *Podróże Pana Kleksa*, w porównaniu z twoimi, to pikuś - mówię rozweselona.

- No tak, zabawiłem tu i ówdzie, ale myślę, że podczas tych rozjazdów piłem mniej niż ty teraz.

- Że co? - Czerwienię się, czuję to.

Dlaczego on to mówi? Kto mu pozwolił ciąć na kawałki mój zmęczony mózg, rzucać na rozgrzaną patelnię, podsmażając na "well done"?!

- Celina, twarda z ciebie sztuka i uparta.

- Graca, nie próbuj być psychologiem, bo to nie jest twój wyuczony zawód - ucinam, chowając paczkę papierosów do kieszeni. Czas na ewakuację. Nikt nie będzie majstrował przy pułapce, w którą wpadłam. Co on sobie wyobraża! Jeśli nadal będzie mnie denerwował, postraszę go browarem. Na pewno skuli się jak diabeł na widok święconej wody.

Twarda sztuka. Akurat! O kobietach to wie tyle, ile stary góral o sztormie na morzu. Nie zamierzam informować pseudo-bawidamka o tym, że jestem słaba, zagubiona i pragnę miłości. Zamykam się w pokoju i włączam płytę Nosowskiej.

Uciekać, wyjechać, zmienić: kraj, środowisko, pracę, kolor włosów, dietę, nawyki pitne. Przeprowadzki to mój styl na życie i nie ukrywam, że przemieszczam się z klasą. Najpierw do kilku worków wrzucam

wszystkie rzeczy, których nie będę mogła wziąć w kolejną podróż. Ubieram strój świętego Mikołaja i na chybił-trafił rozdaję znajomym prezenty. Józek czy Dominik dostaje proszek do prania, Jadzia lub Aneta - wieszaki i nocną lampkę, Olga - plastikowe pudełeczka do przechowywania żywności w lodówce, Lucek - słomkowy kapelusz. Następnie, z wiatrem we włosach, biegam po mieście: kupuję kiczowate pamiątki, likwiduję konto w banku, reguluję płatności, składam papiery o zwrot podatku. Po załatwieniu formalnych spraw, związanych z tymczasowością, organizuję pożegnalną imprezę, nie zapraszając żadnych wiedzów i histeryczek. Na moim party są obecni goście, którzy mają równo pod sufitem i umieją śmiać się z siebie, czyli - w znacznej części - panowie w sile wieku.

Roztrzęsiona z powodu braku snu, sprzątam pokój "na glanc". Dopinam wypełnioną po brzegi walizkę i wyjeżdżam w znane lub nieznane, a zmartwienia likwiduję jednym prostym zaklęciem Scarlett O'Hary: "Nie chcę o tym teraz myśleć. Pomyślę o tym jutro".

Jutro. Tym razem – przystanek: Polska.

Nie zmieniło się tutaj nic, oprócz rządu. Ten kraj mógłby być niesamowicie piękny, gdyby odremontowano stare kamienice i nie zaśmiecano lasów.

Pani w urzędzie pracy zrobiła mi darmowy test na inteligencję w niecałe pięć minut. Na pewno w swoim asocjalnym mózgu zapisała, że balansuję na granicy debilizmu i idiotyzmu, bo przecież tylko tępak może być przekonany o tym, że w Polsce na "Dzień dobry" ktoś proponuje pracę za sześć tysięcy złotych miesięcznie.

"Kto by się przejmował panią Krysią z urzędu" - myślę. Nie chciałabym być w jej skórze: tłustej i zaniedbanej, a w okolicach ust - owłosionej.

Będę dzielna, wojownicza, wszechwiedząca, a przede wszystkim - błyskotliwa.

I na tę podobiznę kreuję CV.

"Biedroneczko, leć do nieba, przynieś mi kawałek chleba", klikam "Wyślij" chyba ze sto razy. Na kolanach będą prosić, abym zaszczyliła ich firmę.

Mija miesiąc. Jeden, drugi i trzeci.

Bezrobocia bałam się bardziej niż ministerstwo zdrowia ptasiej grypy. Tymczasem, w trakcie paromiesięcznych wakacji, odkopuję stare znajomości, nieprzeczytane książki i zgubiony w pośpiechu spokój, dzięki któremu, podczas kilku kwalifikacyjnych rozmów na stanowisko "X" lub "Y", błyszczyć, mieniąc się kolorami profesjonalizmu i pozytywnej energii. Na próżno. Potencjalni szefowie nie potrafią rozmawiać. Przynajmniej nie w językach, które znam.

"Kto by się przejmował łysym panem Kaziem czy Ludwikiem" - myślę, a że przeżyłam mniej więcej tyle porażek, ile Dzik Zachód strzelanin, nie poddaję się, bo żaden upadek nie robi już na mnie wrażenia. Na poczekaniu wymyślam genialny plan założenia firmy ds. przeprowadzek. Kto, jak nie ja, zna się na tym lepiej! Ustalenie terminu wyjazdu, zakup biletów za połowę ceny, sporządzenie listy potrzebnych rzeczy oraz organizacja bankietu powitalnego bądź pożegnane. Jeśli zajdzie taka potrzeba, to przeprowadzę całą Polskę - do Kanady, Australii, Holandii, na Wyspy Dziewicze.

Drzyj, ZUS-ie, bo twój koniec jest bliski.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Adela, dodano 29.04.2011 20:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.